

## Powrót.

— Ależ ojcie! Masz wobec tego dolary! — zawołał z ożywieniem młodzieniaszek. — Dolary, tatusiu!

Był to pierwszy krzyk od serca, który pułkownik usłyszał z ust syna po swoim powrocie z niewoli rosyjskiej.

Bardzo przykładowie dał się chłopiec uścisnąć ojcu na przywitaniu; grzecznie i uważnie słuchał opowiadań jego o przeżyciach na obczyźnie, odpowiadając rzeczowo na stawiane pytania. Bitwy, dowódcy wojsk, wydarzenia wojenne; wszystko to było młodemu gentleman'owi znane i miał o wypadkach własny, wyrobiony sąd.

Pułkownik, mając żywo w pamięci chłopa paczka wierzgającego jeszcze jak żrebak nóżkami, lub zaciskającego piąstki i krzywiącego buzię do płaczu czy krzyku, nie mógł pojąć, że w ciągu kilkumiesięcia lat zaledwie wyrosło zeń to książętko a la van Dyck, pełne taktu, zamknięte w sobie, opanowane i tak dobrze ułożone, że wprawiało ojca swego w zakłopotanie. Matka jego, jak widać, pułkownika przemiewierzała żona, spełniła jednak swój obowiązek względem ich dziecka! Nie zaniedbała jego wychowania! Chłopiec, pozornie, nie ucierpiał z powodu rozstania rodziców... Tyłko ta przedwczesna powaga! Ten obiektywizm dojrzalego wieku!... Ten brak życia!!! To też pułkownik odetchnął z ulgą, kiedy na wiadomość o powrocie ojca przez Amerykę i przypuszczalnym posiadaniu dolarów chłopiec ożywił się. Chwała Bogu! Jest przecież zdolny do jakichkolwiek porywów! Dobrego wrażenia nie zepsuła nawet zdumiewająca znajomość rzeczy, z jaką syn rozprawiał o krzywych liniach walutowych ostatnich lat.

Powoli, rozmowa o sprawach ogólnych zeszała na tory osobiste i syn napomknął o matce, dodając, nawiasem, że wszyscy niemal jego koledzy mają ojcymów; taki jest bowiem prąd czasu obecnie... o tempie przyspieszonym.

Pułkownik zdumiał się nad bezstronnością i jasnością swego syna na tak skomplikowane zjawisko życia, że żony nie chcą teraz czekać na śmierć pierwszego męża. Tak! To prawda! Każda epoka ma sobie właściwe tętno!...

— Gdybym miał być swego syna za ojca — myślał pułkownik, słuchając wywodów chłopca — niejedna gorycz ominałaby mnie w życiu. Ale my, wieńczycy starej daty, byliśmy prawie wszyscy tacy sentymentalni!!!

W rodzinie pułkownika Dangla panował z pokolenia w pokolenie przechodzący zwyczaj, że najstarszy obejmował słynny od lat interes kapeluszy na Marjahill, młodsi zaś synowie szli drogą wojskową lub urzędniczą, przyczem każde z dzieci miało zapewniony swój udział w zyskach firmy, co dawało możliwość pułkownikowi łącznie z rządową pensją żyć odtąd bez troski z rozpaczą swą jedynie.

Jakże nie miał rozpaczyc? Pełen ufno-

ści poszedł na tę wojnę. Zawsze przecież cieszył się na myśl o wojnie; pragnął jej i ani inne oblicze, jakie mu zbliska pokazała ani okropności niewoli, ani niebezpieczeństwa jego bogatej w przygody ucieczki do Chin nie zdołały rozstróić jego mocnych nerwów, aż do chwili, kiedy ojczyzna jego padła w gruzy.

Skoro nie ma już Austrii, rzecz prosta i z i wszystko inne diabli biorą: miłość, wierność, przysięgę małżeńską! Jakże to ostać się mogła, kiedy ojczyzna — ostoja narodu — znikła z powierzchni świata?

W tę przepaść, w którą Austria się zapadła runęło za nią wszystko! Wszystko!...

Jakież było zdumienie pułkownika, gdy wróciwszy do Wiednia, zdał sobie sprawę, że jego mieszkańcy żyją jak żyli, weseli, zadowoleni, jakgdyby nie wiedzieli, że Austrii już nie ma!... Syn pułkownika wyrósł i żył w tej samej atmosferze.

Pod wpływem takich myśli czasu oczywiście, rozpacz pułkownika jęła mu powoli przebiekać przez palce. Interes kapeluszy wszedł świetnie, dochody rosły z każdym kwartałem a Wiedeń uśmiechał się swym wdzięcznym uśmiechem po dawnemu.

Z początku wymyślał na to, że tak lekko wzięto rozbrat z Austrią. Później wszakże doszedł do przekonania, iż oszałamiające piękno Wiednia właśnie polega na pogodnym poddawaniu się każdemu losowi.

W tem jego siła, że wszystko wchłania w siebie, przerabiając, na nową odżywcza krew. Wiedeń jest mocniejszy od jego mieszkańców, których cierpienie zarówno jak i radość służy za mawóz dla jego wiecznie nowego piękna.

Gdyby przed wiekami Sobieski nie był nadszedł w porę i Wiedeń przypadłby Turcji w udziale, przetrwałby Turków jak Hiszpanów, Italczyków, Słowian i Niemców na Wiedeńczyków. Jego dobremu żołądkowi nie się nie przeciwstawi.

Pułkownik odczuwał to na sobie: nie chciał za nic rozstać się ze swoją rozpa-

czą; nie miał przecież nic prócz niej na świecie, żył nią wyłącznie, a jednak nie mógł zataić przed sobą, że ta jego rozpacz z każdym dniem rozstłonecznia się, przesiąkając wiedeńskim blaskiem.

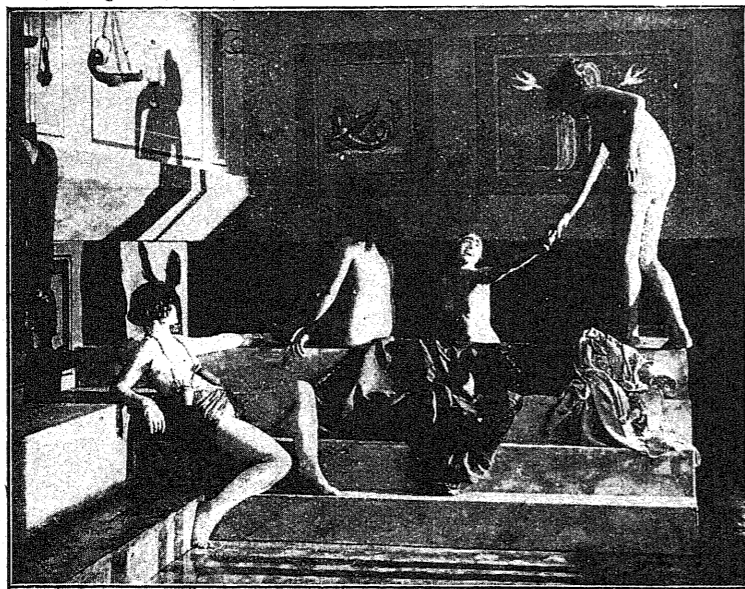
Kiedy w takim „wiedeńskim“ nastroju przechadzał się po Ringstrasse, jakiegoś auto, wystrzelili z bocznej ulicy i o mały włos nie przejechałszy go, stanęło nagle przed nim i coś wyskoczyło z pojazdu. Ani się opamiętał gdy trzymał w objęciach kobietę: swoją żonę... rozwiedzioną z nim żonę!

Nie posiadając się z radości pomyślała i prosiła, aż wsiadł z nią do auta, które potoczyło się po głównej alei, podczas gdy była pani pułkownikowa rozpromieniona i szczęśliwa powiadała mu, że oddawna już pragnęła napisać do niego, wytlumaczyć jak właściwie do tego doszło, że została żoną innego, ale na piśmie wszystko wygląda inaczej... Nie miała nigdy czasu zresztą. A przecież tęsknota tyłko, nieprzewyciężona tęsknota za nim doprowadziła do tego, co się stało!... Tęsknota, którą haniebnie wyzyskał obecny jej mąż!... Uwodził i nikczemny... Ale ona myślała zawsze o nim! Nawet wtedy, kiedy była w objęciach tamtego, jego postać majaczyła przed nią!...

Pocałowałszy go wreszcie na pożegnanie i obiecawszy schadzki, dała mu niedwuznacznie do zrozumienia, że zdolna jest do wszystkiego; do tego nawet, aby wyjść za niego znowu zamąż powtórnie!

Do pioruna! Czyż można wystawić lepsze świadectwo mężczyźnie? W objęciach innego on, pułkownik majaczył jej w oczach. Jakkolwiek znawca kobiet, bijąc się w piersi, przyznał, że nie zbadał jeszcze do głębi psychiki kobiecej! I kto wie? Kto wie, czy nie dobrze byłoby powtórnie stanąć z ex-żoną do ołtarza? Ach ten Wiedeń! Nieobliczalny! Pełen niespodzianek! Poprzez wszelkie eksperymenty zawsze usniechnięty, zwycięski, nieśmiertelny Wiedeń!

Tłum. Jotsaw.



Carmine Gallone przystąpił do realizacji filmu z życia starożytnego Rzymu.



## Jubileusz Związku Majstrów Fabrycznych.



W dniu 4 maja r. b. Związek Majstrów Fabrycznych w Łodzi święcił podniośle 40-lecie swego istnienia. Poważna ta placówka, posiadająca za sobą piękną i chwalebłą przeszłość, po okresach ciężkich rozwija się dzisiaj swobodnie i wszechstronnie. Udział w święcie jubileuszowym wzięły liczne delegacje miejscowych organizacji społecznych i korporacji. Wiodły to zresztą na zdjęciu powyższym. Las sztandarów u stopni kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej świadczą o populiarności i uznaniu, jakiem się cieszy żywotny Związek Majstrów Fabrycznych w Łodzi, posiadający swój własny gmach związkowy przy ul. Żeromskiego.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81.

## TEATRALJA.

„Volpone“ w Warszawie. — „Cezar i Kleopatra“ na scenie krakowskiej.

Aczkolwiek z niejakim opóźnieniem w stosunku do scen zagranicznych, ujrzała jednak Warszawa głośną ostatnio dzięki adaptacji Stefana Zweiga sztukę starego Ben Jonsona p. t. „Volpone“ („Lis“). Sztuka ta, której autor był współczesnym i w pewnym stopniu rywalem Szekspira, posiada — jak słusznie się wyraził jeden z krytyków — tę wyższość nad różnymi renesansowymi sztukami, że jest autentyczna. Sam bowiem Ben Jonson „jest figurą jakże renesansowa, a jego życie było jak nie po dzisiejszemu bujne!“ Bohaterem sztuki jest Volpone, kupiec wenecki, skąpiec i bogacz, ale o fizjonomii duchowej, odrębnej całkiem od Molirowskiego Harpagona. Podczas gdy namiętność tego ma barwę tragiczną i ponurą, charakter mścicielski i ztruwający życie, — skąpstwo Volpona pojęte jest całkiem na wesoło, a sam ten skąpiec jest jednocześnie filutem, pełnym sił żywotnych, przebiegłości i doskonałego humoru.

Volpone z namiętności swojej czerpie pokazne zyski, bawiąc się przy tem znakomicie kosztem łatwowiernych a chciwych bliźnich. Spryciarz udaje choroźnika — ciężko chorego, niemal umierającego, a naiwni ludziska, w błogiej nadziei obcywanego im po kutwie spadku, miosą mu cenne podarki, bronią jego wątpliwej trochę chuci przed sądem, przyprowadzają mu do łóżka własne... małżonki. Czego to nie zechce uczynić czołowiek, opętany manją bogactwa, żądzą złota? Gotów własną duszę djabłu zaprzędać, nietylko — wierzyć w postękiwania Volpona i jego obietniczki - cacanki na temat tuż-tuż zbliżającego się spadku. Sztuka Ben Jonsona jest w koncepcji swej mocnym i wyrazistym studjum scenicznym, traktującym o jednej z poruszających świat namiętności ludzkiej Przeróbka Zweiga postawiła sobie za cel głównie większe pogłębienie i zróżnicowanie otaczających Volpona postaci, uczynienie z nich, o ile to możliwe, żywego, ludzkiego akompanjamentu do zasadniczej, monotonnej może trochę melodii tytułowego bohatera.

Doskonała reżyserja p. Ryszarda Ordyńskiego trafiła w sedno oryginalnych i „współczesnych“ właściwości sztuki, czyniąc z niej bardzo ciekawe i nieprzeciętne widowisko. Pp. Samborski, jako Volpone, Maszyński, Pancewiczowa-Leszczyńska, Románówna i inni stworzyli szereg barwnych i wyrazistych figur, doskonale snujących niestorję weneckiego skąpca na tle prawdziwie pięknych dekoracji Karola Frycza.

Korzystając z gościny p. Junoszy-Stępowskiego, teatr krakowski wystawił „Cezara i Kleopatę“ Shawa, tę najdowodniejszą chyba ze sztuk polityczno - historycznych znakomitego pisarza angielskiego. — Ciekawie zarysowany kontrast dwóch światów — dwóch kultur, komentowany szeregiem aktualnych aluzji autora, a pogłębiony motywem miłości Juliusza Cezara i królowej Egiptu, jest arcy-miłą i rozkoszną rozrywką intelektualną, której każdy inteligentny słuchacz odda się całkowicie. W twór-



W kościele Matki Boskiej Zwycięskiej po solennem nabożeństwie odbyło się poświęcenie nowoufundowanego sztandaru Zw. Majstrów Fabrycznych w Łodzi, który święcił 4-go maja 40-lecie swego istnienia. Powyżej widzimy jubilatów związku ze sztandarem na czele.

zości Bernarda Shaw'a tkwią jakby m. in. te pierwiastki, które skłaniają np. u nas Boya-Zeleńskiego do podjęcia ważnych czynności „odbronzowywania“ posagów literackich. Historyczne postaci Cezara i Kleopatry, pod dotknięciem pióra Shaw'a, podlegają podobnemu procesowi; Shaw uczłowiecza je, pokazując, „w szlafroku i w pantoflach“, nadając zaś im powszechne cechy ludzkie, daje jednocześnie klucz do zrozumienia tego, za co historia stawia pomniki i co — przemilcza wstydliwie. Przedstawienie „Cezara i Kleopatry“ na scenie krakowskiej odznaczało się dużą starannością reżyserską i inscenizacyjną. Obok p. Junoszy-Stępowskiego, który stworzył mocną, pełną, niezwykle interesującą postać Cezara, na wyróżnienie zasługuje utalentowana p. Zaklicka, jako Kleopatra, za grę staranną, inteligentną i niemal we wszystkich momentach pokrywającą się z intencjami znakomitego autora.

W jednej z ostatnich naszych kronik tygodniowych daliśmy garść informacji o otwartej niedawno w Berlinie wystawie japońskiej sztuki teatralnej. Ze względu na to, że ekspozycja ta wzbudza zrozumiałe zainteresowanie w szerokiej kolach artystycznych, zaś zamierzony przez nas zarys rozwoju teatru japońskiego, mogliśmy poprzednio doprowadzić, wobec szczupłości miejsca, tylko do XV w., uzupełniając obecnie nasze krótkie compte-rendu z wystawy berlińskiej dalszymi szczegółami. W w. XVII powstał w Japonii t. zw. teatr „Kabuki“ o repertuarze lekkim, przeznaczonym, jak to się dziś mówi, dla szerokiej publiczności; stąd też teatr ten związany był zazwyczaj z dzielnicami miast, zamieszkiwanymi przez lud i gejsze, przyczem w widowiskach teatru „Kabuki“, występować począły pewne konwencjonalne postaci, jak komika, bo-

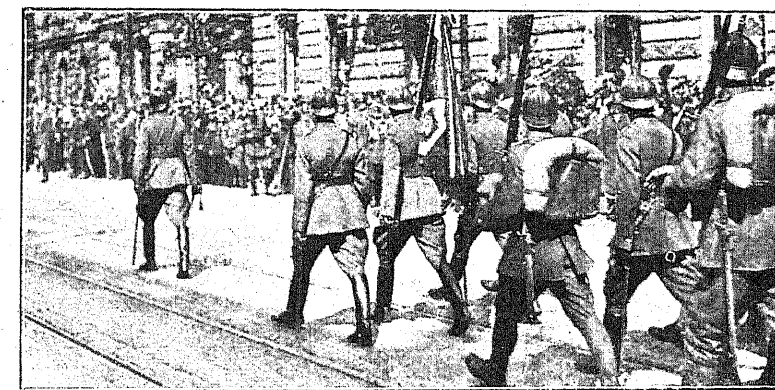
hatera itp. Później teatr Kabuki ulegał dalszym przeobrażeniom, głównie dzięki wzbogaceniu jego treści obfitym materiałem japońskich podań i epopej rycerskich. Pod względem techniki aktorskiej duży wpływ na teatr Kabuki począł wywierać teatr marionetek, od którego aktorzy przejmowali szczególnie sposób gry i gestykulacji. Jednocześnie muzyka powróciła do swej dawnej roli nieodzownego czynnika widowisk teatralnych i ich zasadniczej podstawy. Tak zreformowany teatr japoński przetrwał do dni naszych, będąc jednym z najciekawszych rodzajów egzotycznej sztuki teatralnej.

Nie znaczy to jednak, by na tym punkcie zatrzymał się i utrwalił rozwój teatru japońskiego. Cywilizacja europejska, przetwarzająca pod wieloma względami życie polityczne i społeczne narodu japońskiego, nie mogła nie okazać swego działania i w dziedzinie artystycznej. Współczesna twórczość dramatyczna Europy przeniknęła w swych najcenniejszych i najcharakterystyczniejszych przejawach do teatru japońskiego, i dzisiaj liczne teatry japońskie, obok swych widowisk, pełnych etnicznej odrębności i oryginalności, wystawiają utwory dramaturgów europejskich, bądź też autorów japońskich, piszących sztuki według zachodnich wzorów scenicznych. Naogół jednak teatr japoński zachował do dziś dnia bardzo wiele ze swych egzotycznych form i właściwości, posiadających wielowiekowe tradycje, i — jeśli chodzi o publiczność masową — te właśnie święte cechy narodowe teatru japońskiego najbardziej odpowiadają jej upodobaniom i cieszą się największym od-

Delta.



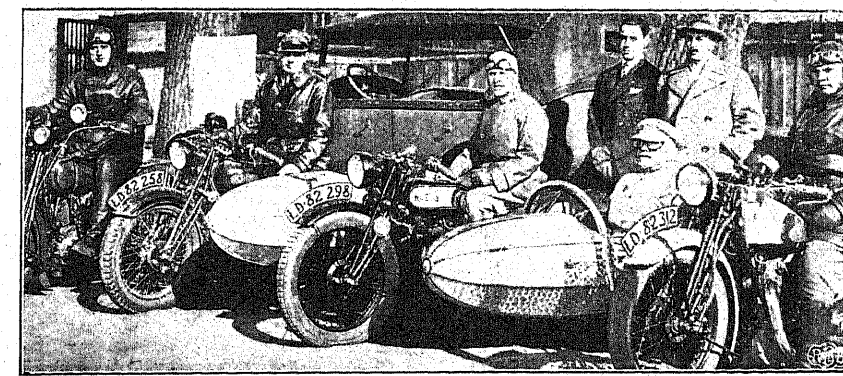
Święto narodowe w Łodzi w dniu 3 maja miało przebieg niezwykle uroczysty i podniosły. Był to dzień radości i wesela. Dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym w uroczystościach wzięła udział niemal cała Łódź. Na zdjęciach widzimy od strony lewej przegląd oddziałów przysposobienia wojskowego przez gen. Małachowskiego i p. wojewodę Jaszczółta, na prawo zaś przemarsz tych oddziałów.



Po odprawieniu nabożeństwa w świątyniach odbyła się 3 maja wielka rewja wojskowa przed d-cą O. K., gen. Małachowskim i p. wojewodą Jaszczółtem. Na lewo delegacje ze sztandarami przy katedrze, na prawo defilada wojskowa.



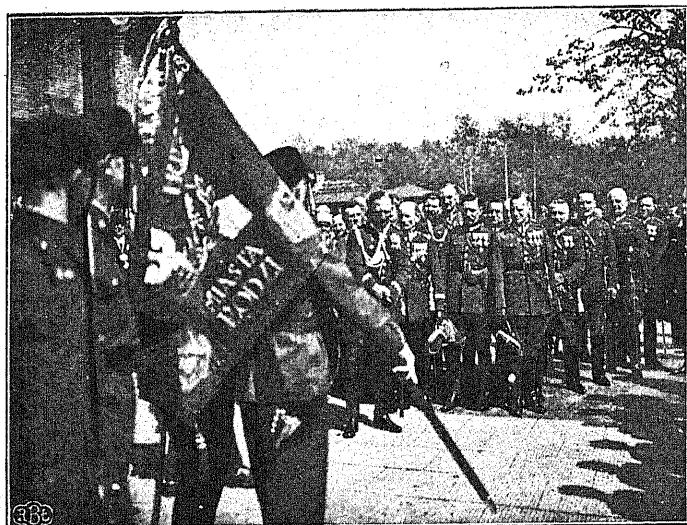
Mężna postawa i sprężystość defilujących wojsk wzbudziła zachwyt i wywołała entuzjazm wśród mieszkańców. Powyżej fragment z defilady oddziałów wojskowych garnizonu łódzkiego, na prawo zaś przybycie delegacji, zrzeczeń i okropacji do katedry na nabożeństwo.



Łódź w dniu 3 maja wysłała do Warszawy z adresem do p. Prezydenta Rzplitej specjalną sztafetę na motocyklach. Na lewo przemarsz oddziałów przysposobienia wojskowego w czasie defilady, na prawo zaś uczestnicy sztafety.



W dniu 3 maja odbyło się w Łodzi uroczyste poświęcenie pierwszego sztandaru hufców szkolnych przysposobienia wojskowego. Na zdjęciach widzimy od strony lewej fragment z aktu poświęcenia, na prawo zaś moment z wręcenia poświęconego sztandaru.



Sztandar hufców szkolnych przysposobienia wojskowego po uroczystym akcie poświęcenia przed generalicją i korpusem oficerskim.



Związek Pracowników Poczty i Telegrafów, Koło w Łodzi, urządził w dniu 3-go maja akademię w lokalu własnym ku czci Konstytucji majowej. Na zdjęciu uczestnicy akademii.



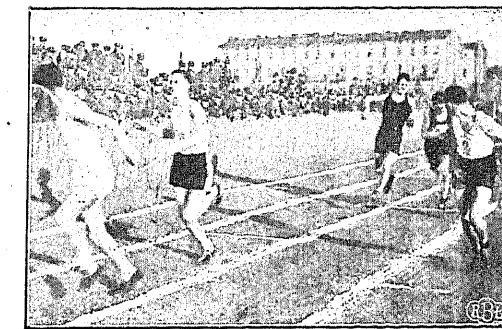
Piękny moment wypuszczenia wojskowych gołębi pocztowych w dniu 3-go maja.



Strzeleckie ćwiczenia konkursowe nabojami ostremi hufców szkolnych na terenie nowowytbudowanej strzelnicy wojskowej.



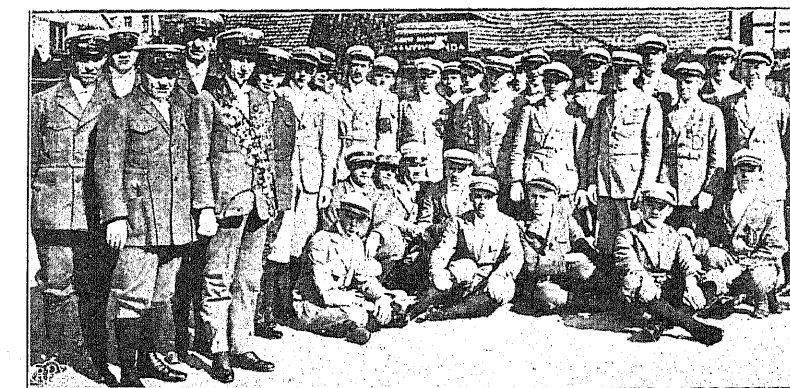
Fragment z uroczystego wbijania gwoździ w drzewce sztandarów hufców szkolnych przysposobienia wojskowego na placu katedralnym w Łodzi.



Moment z biegu członków hufców szkolnych przysposobienia wojskowego w dniu 3 maja w Łodzi na boisku W.K.S-u.



Drużyna żeńska piłki siatkowej w akcji na boisku W.K.S. w dniu 3 maja w Łodzi.



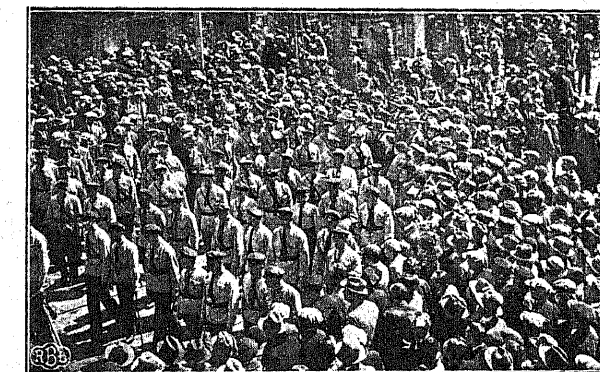
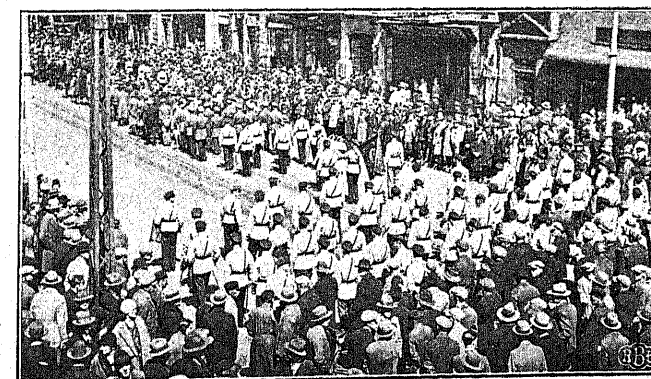
W dniu 3-go maja odbyło się w Łodzi otwarcie sezonu kolarskiego miejscowych stowarzyszeń kolarskich. Nazdjęciu grupa sekcji kolarzy poszczególnych klubów łódzkich.



Młodzież hufców szkolnych przysposobienia wojskowego po zakończeniu ćwiczeń konkursowych strzeleckich na strzelnicy wojskowej.



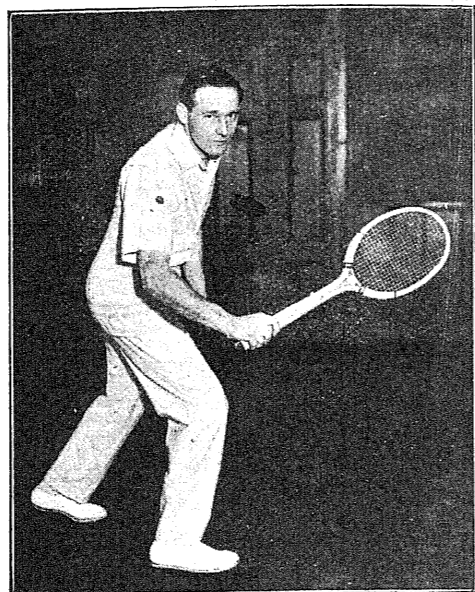
Nowy gmach żeńskiego Seminarjum Miejskiego przy ulicy Łęczyckiej 23 w Łodzi.



Dzień święta robotniczego 1 maja w Łodzi miał przebieg spokojny i poważny. Na zdjęciach powyższych widzimy fragmenty z pochodów organizacji robotniczych na ulicach miasta.



W Warszawie młodzież pozaszkolna tworzy w sporcie specjalne drużyny i zespoły uwidocznione powyżej.



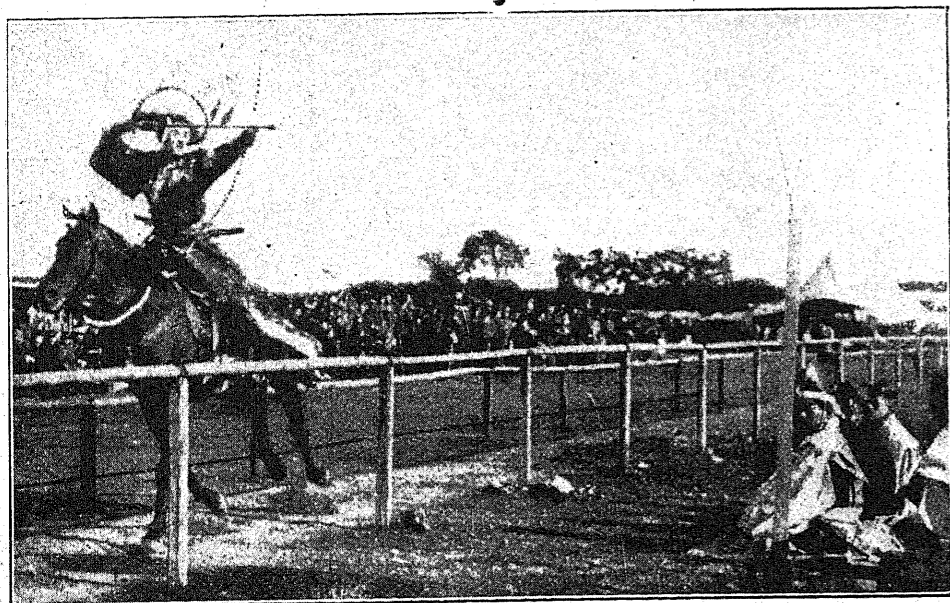
Francuski „as” tennisa, Borotra, który będzie wkrótce startował w Polsce.



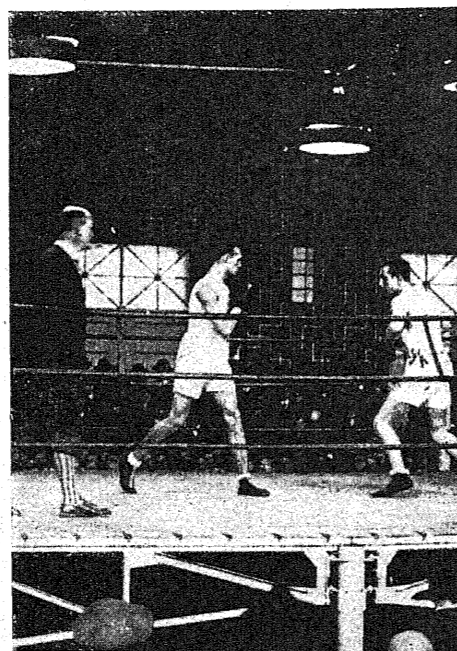
P. Izdebska, która wzięła udział w pierwszym kroku kolarskim w Warszawie.



W Warszawie odbył się ważny zjazd przedstawicieli prasy sportowej polskiej, na którym Łódź reprezentował prezes Zw. Dziennikarzy Sportowych p. Wł. Kozłowski.



Łuczniczstwo znalazło rozległy teren świetnego rozwoju w Japonii. Krzewi go z zamiłowaniem japońska młodzież szczególnie męska. Na zdjęciu strzelanie z łuków w galopie.



Wieczorek w walce z Majchrzyckim podczas mistrzostw Polski.



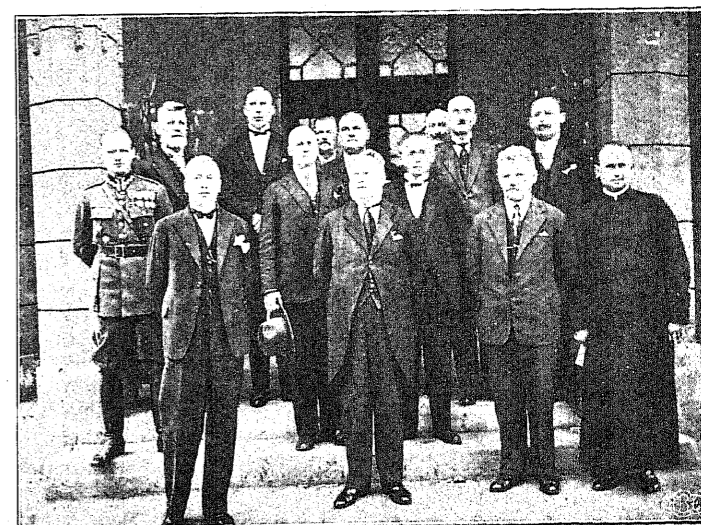
Stowarzyszenie Rodziny Policyjnej, oddział w Łodzi, urządził dla dźiatwy wesołą zabawę z niespodziankami. Na zdjęciu rozbawiona dźiatwa.



Związek Bankowców w Łodzi urządził zwyczajem dorocznym tradycyjne „Jajko” wielkanocne, którego grupę uczestników widzimy powyżej.



Odbyła się w Łodzi zabawa, zorganizowana przez Korporację Akademicką „Ikarja”. Na zdjęciu liczne grono rozbawionych przyjaciół akademika.



Staraniem Komitetu Pracowników Kolejowych w Łodzi odbyła się w sali Zw. Młodzieży Polskiej, Gdańska 111, akademja 3-cio majowa dla kolejarzy i ich rodzin. Powyżej Komitet akademij.



W dniu 1 maja r. b. prof. Wolnej Wszechmicy dr. L. Karpińska-Woyczyńska święciła 10-lecie pracy w samorządzie łódzkim. P. Woyczyńska, zajmując stanowisko kierowniczki Miejskiej Pracowni Psychologicznej, postawiła ją na wysokim poziomie. Na zdjęciach widzimy jubilatke w gronie najbliższych współpracowników.

**Anna Passerini.**

Ci, co znają Alger w blasku jego rozkwitu, z olśniewającymi piętnastopiętrowymi jego domami na wzgórzu Telemly, pokrytym złotymi plamami mimozy i czerwonymi różami na zboczu Mustafy, nie mają pojęcia o tem czym był ten stary gród korsarzy, nie tak dawno jeszcze, za czasów mojego dzieciństwa. — rzekł Randier, zapalając wonnego papierosa z złotego „chebli“ sprrowadzonego wprost z Blidy.

„Było to wówczas — ciągnął dalej — małe garnizonowe miasto, ściśnięte w ciasnych swych wałach fortyfikacyjnych, jak podoficer żuawów w swym mundurze, zwięzonym w pasie. Wszyscy znali sięajem, zamieniali ceremonjalne ukłony, okrążając w niedzielę plac gubernatorski przy dźwiękach orkiestry, wygrywającej uwertury Auber'a i Dionizetti'ego. Echo muzyki odbijało się o niepokalaną biel wieżycy meczetu i rozchodziło się na cztery wiatry pod niebem z błękitu nad fiołkowym morzem.

Ulice tureckiej Casbah i maurytańskiej dzielnicy graniczyły wówczas jeszcze z europejską częścią miasta i często budziły nas w nocy walki na kije donżuanów w bur-nusach. W stronie Kontery — dzielnicy hiszpańskiej — znajdował się las eukaliptusowy gdzie banda tak zwanych „dusicieli“ zarzucała fatalny stryczek na szyję spóźnionych przechodniów.

Co do mnie, miałem w tym błogosławionym okresie lat osiem i w sercu swem ży-wiłem dwie wielkie namiętności. Do matki mojej przedewszystkiem, świętej kobiety, ginącej nieco w cieniu centaury - zawa-djaki, jakim był mój ojciec, strzelec afrykański. A następnie do Anny Passerini, poskromicielki zwierząt.

Próżno usiłuję przypomnieć sobie rysy

twary Anny Passerini, lecz musiała być piękna, skoro ją kochałem. Natomiast widzę wyraźnie jej sylwetkę, postać wyniosłą i śmiałą w czarnym dolmanie z szamerowanymi i spodniach wsuniętych w lakierowane buty. Nie pamiętam już, lecz zdaje mi się, że włosy swe jasne nosiła upięte nad karkiem.

O jednym jednak pamiętam napewno: gdy raczyła na chwilę ukazać się na estradzie, gnąc szpicrutę w rękach, wyrwały się ku niej wszystkie serca.

Oprócz ojca, mojego, którego posadzam o wnikięcie w moje uczucia, mam wrażenie, że nikt nie domyślał się tajemnego ognia, który czynił ze mnie wiernego poddanego poskromicielki. Kobiety mego otoczenia: matka, ciotki, kuzynki, które kolejno brały na siebie przykry obowiązek prowadzenia mnie do menażerji, dziwiły się trochę z mego nagłego upodobania do lwów i panter. W kraju jednak, który poznał wyczyny Gerarda i Bombonnel'a, słynnych myśliwych na dzikie zwierzęta, nie było w tem nic dziwnego, że dziecko zapragnęło wejść w ich nieśmiertelne ślady.

Anna nie od razu ukazywała się w środkowej klatce, której w międzyczasie strze-gli dozorczy.

Gdy wchodziła do klatki ze skrzyżowa-nemi rękoma, a drzwiczki z lekkim trzaskiem zapadały za nią natychmiastowo, Sułtan ze swą królewską grzywą poczynał drżeć całym ciałem.

Świadoma swej władzy nad straszliwym lwem, Anna udawała, że go ignoruje i przeciwstawiała się trzem lwicom, które w poczuciu nieokreślonej zazdrości rzucały się ku niej — szczęśliwej, triumfującej rywalce — z odsłoniętymi zębami i naostrzonymi pazurami. Wówczas, pod groźbą rozwście-czonych lwic, poskromicielka zbliżała się do

lwa i z wyrafinowanym wyzwaniem skła-dała długi pocałunek na jego łbie.

To się kiedyś źle skończy! — powta-rzał mój ojciec, bijąc ogłuszające okłaski.

Istotnie, skończyło się źle, ale dla mnie, niestety!

— Chodź, wezmę cię z sobą! — rzekł mi pewnego czwartku z rana.

I radując się z mego zdziwienia zaprowadził mnie do menażerji, pogrążonej w ci-szy pod osłoną swego namiotu.

Wydawało się, że zna doskonale wszyst-kie jego zakamarki. Trzymając mnie za rękę, która drżała w jego dłoni, uderzył rączką swej laski w ścianę zbyt wysokiego wozu na kółkach, stojącego zdaleka od klat-tek.

Anna Passerini ukazała się natychmiast w obłokach białych, pachnących koronek.

— Droga i piękna pani, — rzekł ojciec, składając rycerski ukłon. — oto syn mój. Hubert, który — jak mi się zdaje — ma wielką chęć poznać panią.

Dodał słów kilka szeptem.

Młoda kobieta spojrzała na mnie rozba-wionym wzrokiem. w którym — jeśli się nie mylę — poza śmiechem błysnęła łza. Pod jej palącym wejrzeniem zarumieniłem się, gdy ona tymczasem, ujawszy mnie pod brode-rzekła:

— Pocałuj mnie zaraz!

Kilka dni później opuściła nas menażerja, udając się w inne strony. My zaś opuszczaliśmy Alger, udając się do Francji, do Fontainebleau, dokąd przeniesiono ojca do pułku dragonów po jego pobycie w Algierji.

Nie zobaczyłem już więcej Anny Passerini. Marzę jeszcze często o moim dziecięcym pocałunku, złożonym na jej ciepłym, aksamitnym policzku, pachnącym wanilią. Włożyłem weń na zawsze całe moje serce.

Tłum. L. M.



„Drzewa na wietrze“ obraz olejny pędzla art. mal. p. Klary Hessówny.



„Bajka“ — obraz pastelowy pędzla art. mal. p. Klary Hessówny.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 18 maja 1930 roku.

Nr. 21.

## Pocztowa Kasa Oszczędności w Łodzi.



W ubiegłą niedzielę odbyła się w Łodzi podniosła uroczystość otwarcia oddziału Pocztowej Kasy Oszczędności. Udział w uroczystości wzięli liczni przedstawiciele władz państwowych, miejskich, sfer gospodarczych, kupieckich, przemysłowych i prasy.

Na zdjęciu widzimy przedstawicieli władz z p. wojewodą Jaszczoltem i ks. dr. Bączkiem na czele w chwili uroczystego otwarcia tej niezbędnej dla Łodzi placówki.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81.